OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Poniedziałek 27 Lutego 1933 Nr 58

Nie wysyłać broni do Japonji!

Tego domaga się opinja całej Europy

Japonja nie ogłosiła jeszcze oficjalnie, że opuszcza Ligę Narodów, niemniej fakt ten należy uważać za dokonany. Prasa lewicowa i demokratyczna całego świata domaga się obecnie by fakt wystąpienia z Ligi Narodów Japonja odczuła przez zastosowanie sankcyj, a więc przedewszystkiem przez zakaz wysyłki broni i amunicji. W tym względzie niezwykle charakterystyczne jest wystąpienie wielkiego dziennika angielskiego „Times" (Czas), który wzywa rząd do wydania zakazu na wywóz broni, nafty, bawełny, azotonów. Wystąpienie „Timesa" świadczy o tem, że w łonie rządu angielskiego zakaz taki został już postanowiony.

Jak donosi Pit z Tokio pod datą 25 b. m. — Min. Wojny japońskie ogłosiło, że dziś rozpoczyna akcję wojenną w prowincji Dżehol. W rzeczywistości Japonja nie krepowała się dotychczasowem udziałem w Lidze Narodów, walki w Dżehol rozwijają się bez przerwy. Wczoraj Japończycy wraz z armią Mandżuko rozpoczęły gwałtowną ofensywę, znacznie posunąwszy się naprzód. Japończycy zajęli Czao - Yang.

Z Pekina donosi PAT, że ataki japońskie na Kai-lu zostały krwawo odparte.

CO MÓWI DELAGAT JAPOŃSKI W GENEWIE

Jeden z dziennikarzy uzyskał wywiad z delegatem japońskim w Genewie, p. Matsuoki.

Matsuoki wypowiedział się na temat zerwanego, jego zdaniem, sojuszu japońsko - angielskiego, a sojusz ten miał na celu utrzymanie porządku na Dalekim Wschodzie. Wobec opuszczenia Japonji przez Anglję, Japonja postara się sama zagwarantować pokój na Dalekim Wschodzie.

Dramatyczny dzień uczonego

Przemówienie profesorów w specjalnej komisji oświatowej

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie senackiej komisji oświatowej.

Na wstępie posiedzenia zabrali głos prof. Kostanecki, prezes Akademji Umiejętności, oraz prof. Kutrzeba, przewodniczący konferencji rektorów. W obszernych przemówieniach obaj uczeni podtrzymywali swoje negatywne ustosunkowanie przeciwko zmienionemu przez Sejm projektowi o szkołach akademickich, podobnie jak to uczynili w sejmowej komisji oświatowej.

Szczególnie mocne przemówienie wygłosił prof. Kutrzeba, który oświadczył, iż dzień dzisiejszy uważa za najbardziej dramatyczny w swojem życiu, gdyż nie spodziewał się nigdy, że będzie się musiał przeciwstawić projektowi ustawy polskiego ministra. Domaga się więc przedewszystkiem zmiany artykułu odnośnie do zwijania katedr i wydziałów, profesorów honorowych, uprawnień Senatu, wprowadzenia policji na teren akademicki i stowarzyszeń akademickich, stypendjów i burs.

Referent ustawy, sen. Roztworowski, zaproponował kilka istotnych zmian, a mianowicie, że zwijanie wydziałów może nastąpić w drodze uchwały Rady Ministrów, lub na wniosek ministra Oświecenia po wysłuchaniu opinji senatu uczelni, czas trwania kadencji rektora proponuje przedłużyć do lat 2, a wkroczenie policji na teren uniwersytecki może nastąpić tylko w wypadkach nagłego niebezpieczeństwa.

Na tem odroczono obrady.

×

Na plenarnem posiedzeniu Senatu toczyła się dyskusja nad budżetem Min. Oświaty, Rolnictwa i Min. Wewnętrznych.

Samoloty peruwiańskie

zatopiły 3 kanonierki kolumbijskie

PARYŻ. (P.A.T.). Samoloty peruwiańskie zatopiły 3 kanonierki kolumbijskie, poczem wywiązała się bitwa powietrzna z nadesłanemi na pomoc 12 samolotami kolumbijskimi. Eskadra samolotów peruwiańskich, nie odnosząc szkód, wycofała się zpowrotem do swych pozycyj bez wypadku.

Zderzenie dwóch okrętów

przypłaciło życiem 9 osób

HAMBURG, (PAT). — Hamburski okręt frachtowy „Brigette Sturm" zderzył się w okolicy Rejkjawiku z islandzkim okrętem rybackim „Papey" i zatopił go. Dziewięciu ludzi z załogi islandzkiego statku zatonęło.

Górnicy pozostają od 6 dni w kopalni

„Pokój" w Nowym Bytomiu

Sytuacja na kopalni „Pokój" w Nowym Bytomiu, która jak wiadomo, od poniedziałku bieżącego tygodnia objęta jest strajkiem włoskim, nie uległa zmianie. Robotnicy nie opuszczają terenu kopalni, gdzie śpią. Żywności strajkującym robotnikom dostarczają rodziny.

Wczoraj delegacja robotników kopalni „Pokój", z posłem Fesserem (Z. Z.) na czele, przyjęta została przez komisarza Demobilizacyjnego, inż. Maskego. Delegacja prosiła pana komisarza by spowodował Gwarectwo Rudzkie (do którego kop. „Pokój" należy), do przedłużenia terminu wypowiedzenia na dzień 1 kwietnia b. r. 1.000 robotników tej kapalni ma być zwolnionych już z dniem 28 lutego b. r., 600 pozostanie na kopalni, a około 200 robotników przejdzie na urlop turnusowy.

Komisarz Demobilizacyjny powiedział, że Gwarectwo Rudzkie nie godzi się na przedłużenie terminu wypowiedzenia, a ponadto żąda przerwania strajku, w przeciwnym bowiem razie z dn. 28 lutego b. r. zamknie kopalnię całkowicie.

Komisarz oświadczył, że lista robotników, którzy mają pozostać na kopalni, zostanie ułożona w porozumieniu z Radą Zakładową.

Delegacja wyraziła obawę, że dyrekcja chce zostawić tylko tych robotników, którzy należą do organizacyj, istniejących przy kopalni, jako młodszych wiekiem i mniej obarczonych rodziną, a pozbędą się robotników z liczniejszą rodziną. Delegacja uważa natomiast, że w pracy bezwzględnie powinni być trzymani tylko ci robotnicy, którzy położyli zasługi około przyłączenia Śląska do Polski.

Wybuch w kopalni na Szpicbergu

OSLO. (P.A.T.). Z miejscowości Lonvar City na Szpicbergu donoszą, że w znajdującej się tam kopalni węgla nastąpił wybuch, w którym zginęło 10 ludzi. Akcja ratunkowa rozpoczęła się dopiero z chwilą przybycia lodołamacza sowieckiego „Lenin", który przywiózł maski gazowe, co umożliwiło wydobycie ciał ofiar.

Groźba strajku oficerów marynarki handlowej

Jak się dowiaduje agencja PID, w poniedziałek dn. 27 b. m. odbędzie się w Gdyni decydująca konferencja porozumiewawcza w sprawie zatargu o nową umowę zbiorową z oficerami polskiej marynarki handlowej. Armatorzy domagają się obniżenia uposażeń oficerów statków marynarki handlowej o 15 proc..

Związek Zawodowy Oficerów Marynarki handlowej który zgłosił protest przeciwko zamiarom obniżenia płac, zapowiedział akcję strajkową.

Burzliwe zajście na Śląsku

Śledztwo w sprawie zajść w Goleszewie

Śledcze władze wojewódzkie prowadzą energiczne dochodzenia w sprawie krwawych zajść w Goleszowie. Władze te ustaliły, iż zajście sprowokowali komuniści, którzy dążyli do tego z całą świadomością i planowo.

Dzień przed zajściem w Goleszowie, komuniści usiłowali demonstrować w Cieszynie. Demonstracja ta sparaliżowana była w zarodku dzięki energicznym zarządzeniom policji, która aresztowała 14 osób.

W czasie demonstracji w Goleszowie, gdy na miejsce przybyła pomoc policyjna z Cieszyna, wśród tłumu na widok policji rozległy się okrzyki: „Oddajcie nam zaaresztowanych w Cieszynie". To było hasłem do awantur. Ogółem zaaresztowano 7 osób, znanych wywrotowców, pochodzących z Goleszowa, którym udowodniono czynny udział w napaści na policję. Nazwiska aresztowanych brzmią: Jan Wojnar, lat 45, Karol Sikora, lat 29, Karol Badura, lat 22, Adolf Gałuszka, lat 22, Jan Legierski, lat 32, Zuzanna Kleiman, lat 32, Franciszek Smugła, lat 21. Wszyscy aresztowani bili policję pałkami nabitemi gwoździmi, Smugła np. dwukrotnie rzucił się z nożem w ręku na policjantów, Kleinmannowa dostarczała wszystkim broń i amunicję, w postaci pałek nabitych gwoździmi, kamienie drogowe i cegły.

W czasie demonstracji raniono kilku policjantów i kilka osób prywatnych, w tem robotnika Pawła Gawlika, który wskutek odniesionych ran zmarł wczoraj w szpitalu w Cieszynie.

ZAJŚCIE W TARNOWSKICH GÓRACH.

Do wybryków doszło onegdaj w gmachu PUPP. w Tarnowskich Górach. Do urzędu zgłosiło się czterech bezrobotnych, którzy po wpuszczeniu ich do biura kierownika zarządali wydania im kart na prawo korzystania z kuchni. Kierownik urzędu po zbadaniu ich papierów, oświadczył im, że prawa takiego nie mają.

Osobników tych ,ze względu na wszczętą przez nich w lokalu awanturę, musiano siłą wyprowadzić z lokalu. Po pewnej chwili wrócili oni i w sieni wzięli ławę wielką, którą, jak taranem rozbili drzwi do biur i chcieli pobić urzędników. Policja położyła kres awanturze i ich aresztowała. Są to mieszkańcy Tarnowskich Gór: Paweł Skibiński, Wilhelm Klucznick, Wilhelm Prokop i Fryderyk Zelder.

Epokowe odkrycie naukowe

W Polsce odkryto sposób przywracania wzroku niewidomym

Komunikują nam o doniosłem odkryciu naukowem dokonanem przez polskiego uczonego. Odkrycie to stanowić może epokowy przewrót w dziedzinie okulistyki.

Jak nas informują, w ostatnich dniach w Warszawie przeprowadzono pośród chorych Instytutu Ociemniałych dwie operacje przywrócenia wzroku, które dały zdumiewające rezultaty. Operacji na dwóch niewidomych Królu i Kellerze dokonał dr. med. I. Umaniec. Niewidomi ci, którzy przed wieloma laty utracili wzrok i zostali uznani za nieuleczalnych przez uniwersytecką klinikę okulistyczną, odzyskali znów moc widzenia. Doktorowi Umańcowi, po żmudnych doświadczeniach udało się odkryć specjalne odczynniki chemiczne kruszące do tąd zupełnie nieuleczalne blizny na rogówce oka.

Nowoodkrytą przez dr. Umańca metodą leczenia ociemniałych zainteresowali się najpoważniejsi uczeni.

Pułkownik uwiedziony

przez starszą ale urodziwą kobietę

Wczorajszy trzeci z rzędu dzień procesu 3 oficerów z baonu mostowego w Kazuniu, oskarżonych przed sądem wojskowym o nadużycia, przyniósł zeznania podpułkownika Połubińskiego, który nie przyznał się do pobierania bezprawnych zaliczek, zmuszania oficerów do pożyczania sobie pieniędzy i wyłudzenia od narzeczonej swojej ś. p. Chiżyjowej 40 tysięcy zł. pod pozorem ożenienia się z nią.

Oskarżony oficer, sprowadzony z więzienia, utrzymuje, że z płatnikiem porucznikiem Marczyński, który odpowiada za sprzeniewieżenie pieniędzy z kasy żył zdaleka, w restauracji był tylko dwa razy, przyczem nie na libacjach, a na zwyklej wypitce, paru kieliszków wódki zaledwie. Twierdzi, że oficer, obciążający go zeznaniami co do przyjmowania pożyczek od podwładnych, robi to, mając do pułkownika żal.

Z Chiżyjową, właścicielką hotelu, przy ul. Koziej, poznał się okolicznościowo przed 7-miu laty z okazji braku mieszkania i niewiasta zrobiła na nim bardzo dobre wrażenie. Został zaproszony do niej na herbatę i poznał wówczas jej rodzinę, zięcia, właściciela pogotowia lekarskiego, dr. Boczkowskiego.

Po pewnym czasie otrzymał list Chiżyjowej, zapraszający go na Sylwestra. Wieczór spędzono w Oazie i nad ranem Chiżyjowa nagle sama zwróciła się do niego z propozycją małżeństwa.

Tu pułkownik Połubiński mówił, że chociaż była to już starsza wiekiem kobietat, ale nie pospolitej urody i w tym względzie powołuje się na fotografję nieboszczki, którą obrońca adw. Wyrostek okazał sędziom.

Pułkownik liczył się z koniecznością wystąpienia z armji w związku ze swym ślubem i zaczął rozglądać się za pracą zarobkową. Miał na widoku interesy z Sowietami, ale potrzeba było na to pieniędzy. Liczył na narzeczoną, miała sfinansować jego przedsięwzięcia.

Narzeczeństwo było daleko za awansowane i czyniono przygotowania do ślubu. W przeddzień, gdy mieli udać się do rejenta, dowiedział się o jej samobójstwie. Przyczyny tego rozpaczliwego kroku nie może się domyśleć, wie tylko, że rodzina zmarłej uważa go za sprawcę samobójstwa Chiżyjowej. Zaprzecza by narzeczona kupowała mu ubrania i by wyłudzał gotówkę od niej, twierdzi, że sprężyną oskarżenia jego jest zięć nieboszczki dr. Po-oczkowski o którym źle się wyraża.

Na pytania przewodniczego, zaprzecza by w restauracjach płacił rachunki pieniędzmi narzeczonej i rzucał po kilkaset złotych kelnerom i orkiestrze.

Dalszy ciąg procesu w poniedziałek.

Sąd odsłonił brzydkie sprawy

za kulisami stołecznej piekarni mechanicznej

Miejska piekarnia mechaniczna, która ostatniemi czasy wniosła tyle nieukontentowania z racji sprowadzenia z zagranicy drogich maszyn i mimo to, produkowania niezbyt smaczne i niezbyt apetycznie wyglądające pieczywo, — jest terenem zakulisowych tarć między dyrekcją a personelem, które doprowadziły aż do rozprawy sądowej.

Rzeczywiście w piekarni działy się rzeczy dziwne, o których szeroki ogół nie wiedziałby wcale, gdyby tajemnicy nie odsłonił proces majstra Michała Szwarca.

Wysyłane na miasto pieczywo psuto, niszczono również urządzenia maszyn, w piecach dawano wyższą temperaturę i spalano nieraz cały wypiek, wyrządzając olbrzymie straty. Na dodatek członkowie dyrekcji zaczęli otrzymywać listy anonimowe, w których grożono im śmiercią za nieustąpienie ze swych stanowisk.

Okazało się, że między pracownikami piekarni dochodziło do niezadowolenia głównie z powodu sprowadzenia z zagranicy kosztownych majstrów, wiedeńczyków i Czechów, którzy od miejscowych fachowców niczem się nie odróżniali, chyba tylko wysokością zarobków.

Gdy wśród robotników nastąpiło wrzenie, postanowiono wykryć, kto jest sprężyną tych niezdrowych kwasów. Wiedziano tylko tyle, że majster Michał Szwarc, mający wielu popleczników, związanych z nim przyjaźnią lub pokrewieństwem, wrogo odnosi się do cudzoziemców, głosząc, że poco popierać obcych przybyszów, kiedy jest dosyć Polaków. Szwarc składał do dyrekcji raporty, że wiedeńczycy nie umieją pracować, nic im się nie udaje. Co do tego były wyraźne relacje, że w okresie kiedy dyrekcja sprowadziła cudzoziemców pieczywo zaczęło się psuć, chleby były albo surowe albo spalone, kiedy zaś sam Szwarc nadzorował pracę, pieczywo udawało się.

Dla wyświetlenia roli Szwarca wśród robotników policja polityczna delegowała do piekarni swego zaufanego, niejakiego Brzezińskiego, który zaczął pracować pod nazwiskiem Sęgała i miał polecone otwierać szeroko oczy i uszy, na to, co się wkoło dzieje. Funkcja jego spełzła na niczem, bo stało się odwrotnie: Szwarc zdemaskował go i przedstawił dyrekcji, jako człowieka karanego już za pobicie i — komunistę.

Wtedy na zasadzie skargi wniesionej przez wicedyrektora piekarni, inż. Kamińskiego Szwarca zawieszono w służbie miejskiej, a jednocześnie aresztowano go pod zarzutem komunizmu.

Podczas procesu, który wlókł się aż cały rok, przesłuchano dyr. Sommera, inż. Kamińskiego i szereg osób z personelu piekarni.

Wyrok dla dyrekcji przyniósł rozczarowanie, ponieważ sąd całkowicie uniewinnił p. Michała Szwarca, któremu trzeba będzie teraz zapłacić słone odszkodowanie za bezprawne wydalenie z posady.

Sąd w motywach uznał, że zepsucie pieczywa zdarzało się nie tylko w czasie pracy Szwarca ale przedtem i później, za co różnych ludzi ukarano dyscyplinarnie, tak samo zresztą, jak i za uszkodzenie maszyn.

Co zaś do anonimów z pogróżkami, to sąd opierając się na opinji zaprzysiężonego grafologa, wyraźnie zaznaczył, że listy do dyrekcji nie były pisane ręką p. Szwarca.

Pamiętajcie o bezrobotnych!

Dżentelmen włamywacz

okradał się systematycznie

(S. F.) P. Samuel Rowin nigdy w życiu nie widział jeszcze żywego złodzieja; ale nieraz podziwiał dżentelmenów włamywaczy na filmach sensacyjnych.

I choć był człowiekiem z gruntu uczciwym i nigdy nikogo nie okradł, sama robota bardzo mu się podobała.

W wolnych chwilach zamykał się w swym pokoju, zamykał szafę, chował klucz, a potem przy pomocy wytrych lub łomu włamywał się do tej samej szafy i wykradał z niej swój własny garnitur.

Kiedy indziej znów wieszał na krześle marynarkę, żyletką wycinał kieszeń i wyciągał portfel. Wykradał sobie z kamizelki zegarek, ze spodni chustkę i portmonetkę, jednem słowem okradał się systematycznie.

Kiedy mu się coś nie udało, naprzykład drzwi szafy mocniej skrzypnęły, albo zbyt mocno szarpnął kieszeń, wówczas p. Samuel łapał się na gorącym uczynku lewą ręką za prawą i osadzał się w areszcie, to znaczy przez dwa, trzy dni nie wychodził z pokoju i żywił się chlebem i wodą.

Ostatecznie p. R. doszedł do takiej wprawy, że nic nie czuł, nie spostrzegał nawet, kiedy wyciągał sobie z kieszeni zegarek.

Pewnego razu p. Rowin poszedł do swego kolegi, p. Abrama Rozenbluma. Ponieważ nie zastał go w domu, postanowił zaczekać.

I ot tak z nudów, dla zabicia czasu, postanowił włamać się do szafy.

Po otwarciu szafy wyjął z niej nowiutki garnitur, a gdy wreszcie zabawa mu się znudziła, a kolega nie wracał, razem z wyjętym garniturem poszedł sobie do domu.

P. Rozenblum po powrocie stwierdził brak garnituru, zameldował o tem w komisarjacie i razem z policjantem udał się do p. Rowina, od którego garnitur odebrał.

Oskarżony o kradzież p. Rowin tłumaczył się, że chciał tylko koledze zrobić kawał. Za ten niesmaczny żart Sąd Grodzki, mając na uwadze jego nieskazitelną przeszłość, skazał go na dwa tygodnie aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na jeden rok.

Wesoły Kącik

CO CZYTAĆ?



W przedziale kolejowym młoda dama, od godziny czytając z zainteresowaniem jakąś książkę, odłożyła ją na chwilę i spojrzała w okno.

— Przepraszam panią — zwrócił się do niej siedzący naprzeciw tęgi jegomość — czy można wiedzieć co pani czyta?

— Bardzo ciekawą powieść — uśmiechnęła się pasażerka.

— Powieść? Kto to czyta powieści? To jest długie i oczy mogą spuchnąć zanim człowiek się dowie, jak sie skończy. Dlaczego pani nie czyta wierszy, poezji, naprzykład Mickiewicza? Czy jemu poto postawili pomnik na Krakowskiem Przedmieściu, żeby jego nikt nie czytał?

Co pani ma w powieściach, co? Że kobity mają po trzech kochanków, albo że „Zula pokazała obnażone kolano, bo leciała na Romana". Same świństwa!

U Mickiewicza pani też znajdzie coś o lataniu, ale nie o lataniu do łóżka. Wprost przeciwnie. On pisze:

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj!"

Rozumie pani jakie to jest pouczające? Jak sie chcesz puscić, to sie puść w górę, nad poziomy, aeroplanem! To jest zdrowo! Swieże powietrze, ruch!

Albo jak on pisze w „Panu Tadeuszu".

„Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie!"

Widzi pani? Znów o zdrowiu! On ciągle pisze o zdrowiu, bo on wie, że zdrowie to grunt!

A co pani ma w powieściach? Chorobę nie zdrowie!

Mickiewicz nie pisze „pocałował ją w łokieć, a ona dostała z rozkoszy drgawek". Nie! On pisze o samych rzeczach praktycznych!

Naprzykład dalej w „Panu Tadeuszu" on pisze: „A jak cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił".

Pani rozumie jakie to jest mądre? Kto stracił ten już wie jak cenić. A kto z kupców w dzisiejszych czasach nie stracił? Dlatego ceny są niskie, bo przecież kupcy chcą targować.

Albo co się tyczy tytułu, jaki ten Mickiewicz jest praktyczny. On nazywa swój utwór „Pan Tadeusz". Krótko i zwięzłowato. I pani odrazu wie o kogo chodzi. Może pani nawet nie czytać.

A powieść nazywa albo „Dzieje grzechu" albo „Ofiara miłości". To czy pani wie kto zgrzeszył, kto jest ofiara?

Nie! Musi pani przeczytać całe, żeby się dowiedzieć... Mówię pani, szkoda pieniędzy na powieści! Warto czytać tylko Mickiewicza, czytajcie tylko Mickiewicza!

— Dlaczego tylko Mickiewicza

— Bo to jest największy poeta i w nowem wydaniu Szpringera kosztuje tylko 2 złote za tom.

— Ah [illegible]

— Pani to za drogo? To ja po znajomości dam pani 10 procent rabatu. Ja jestem przedstawiciel tego wydawnictwa.

[illegible]

Po 10 latach pracy

6 pracowników elektrowni żąda zwyczajowej odprawy

Do Sądu Pracy wpłynęła skarga sześciu robotników elektrowni miejskiej, domagających się odszkodowania za zwolnienie z pracy, w rozmiarach przewidzianych umową zbiorową, zawartą między pracownikami a dyrekcją.

P. p. Krawczyk Adam, Staniszewski Aleksander, Jucewicz Zygmunt, Wiktorczak Józef, Grędziak Zygmunt i Kacperski Łukasz pracowali w elektrowni przeszło 10 lat i według prawa zwyczajowego należy im się odprawa w wysokości 10 procent zarobków w stosunku do każdego przepracowanego roku.

Tymczasem dyrekcja elektrowni zapłacić im słusznej należności nie chce, twierdząc, że ich, jako pracowników budowlanych, ogólnie przyjęte warunki pracy, które przewidują, iż każdy człowiek po przepracowaniu trzech miesięcy staje się robotnikiem etatowym, z wszystkimi należnemi mu prawami i przywilejami — nie dotyczy.

Sąd postanowił przestudjować treść umowy zbiorowej, obowiązującej w elektrowni i dopiero wtedy wyda swój wyrok.

W imieniu b. pracowników występuje adw. Jerzy Kenigsztein.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 11,35 Odczyt misyjny p. t. „Ojciec Charles de Foucauld". 12,15 Poranek Symfoniczny z Filharm. Warszawskiej. W przerwie: odczyt p. t. „O jednem z groźniejszych niebezpieczeństw dziecka robotniczego". 14,20 Muzyka z Katowic. 14,40 „Co słychać o czem wiedzieć trzeba". 15,00 Muzyka z Katowic. 16,00 Program dla młodzieży: a) radjotyg. „Co się dzieje na świecie"; b) „Taniec słoni". 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 „Od kuligu do reduty". 17,00 Recital fortepianowy Olgi Iliwickiej. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Wesoła audycja ze Lwowa. 20,00 Koncert z udziałem Vasy Prihody. 21,00 Audycja Pomorska. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,10 i 23,00 Muzyka taneczna.

RADJOWA AUDYCJA POMORSKICH PIEŚNI LUDOWYCH

Dziś o godz. 21.00 „Polskie Radjo" nadaje audycję poświęconą pomorskiej pieśni ludowej. Wieczór ten wypełnią choralna pieśni w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. Stanisława Karuzo, oraz solowe, które odśpiewa p. Stanisława Argasińska.

W królestwie świata podziemnego

Król złodziei — pucybutem

(miecz.) W stronę cmentarza posuwa się orszak żałobny. Na przedzie karawan, obsypany kwieciem, a bezpośrednio potem całą jezdnię i chodniki zajmuje tłum, w liczbie kilku tysięcy. Wszyscy odziani przy zwołcie, niektórzy nawet z przesadną elegancją.

Gdy jednak przyjrzeć się bliżej tym twarzom, mimowoli człowieka przenika dreszcz. Właściciele tych... twarzy to znani na bruku warszawskim doliniarze, szpryngowcy, lipkarze, są nawet kasiarze.

Jednem słowem „publiczność pierwszoklasowa", bo i pogrzeb pierwszorzędny i chowają nie byle kogo, bo samego Chila Wajnmana, niekoronowanego króla złodziei stołecznych, który zdobył dzięki swej niezwykłej mądrości przezwisko „rebe".

*

Jeszcze w okresie carskich czasów Wajnman zdołał wybić się na czoło złodziei. Nie specjalizował się w żadnej dziedzinie. Kradł nawet ze strychów (pajęczarz) i przez okno (lipkarz).

Poprostu uniwersalny złodziej. Cieszył się też olbrzymiem uznaniem u swych towarzyszy. Poza tem odznaczał się pewną inteligencją, to też nic dziwnego, iż kamraci nadali mu przezwisko „rebe" i często szukali u niego rady w zawiłych sprawach kryminalnych.

*

Wajnman miał jedną słabość. Lubił okradać... „naczalstwo". Co pewien czas, nikomu nie zwierzając się, nawet swej kochance, rudowłosej Rywce, szedł nocą na wyprawę i nazajutrz wracał obładowany łupem. Nie kradł garderoby, bo trudnoby było ją „spylić", ale tylko gotówkę.

Carska policja, po jakimś czasie drogą poufnych informacyj, ustaliła, że tajemniczym sprawcą kradzieży u „naczalstwa" jest Wajnman, ale stary wyga zawsze znalazł alibi i potrafił wykręcić się. Bywały jednak wypadki, że wpadał. Wówczas zachowywał się hardo. Przyjmował wyrok spokojnie i odsiadywał karę.

Ledwie jednak znalazł się na wolności, mścił się na „naczalstwie", okradając znów jakiegoś dygnitarza policyjnego. W tej dziedzinie osiągnął podwójny rekord: ilości kradzieży i jakości (łupy).

*

Mijały lata. Zdarzyło się, że w czasie pewnej kradzieży bielizny, ze strychu domu przy ul. Okopowej, został spostrzeżony. Wajnman porzucił łupy, zręcznie wydostał się na dach, a stąd skoczył na bruk. Rezultat był taki, że Wajnman złamał nogę. Dostał się do szpitala, a gdy opuścił go — był kaleką.

*

Odtąd porzucił czynne życie złodzieja. Został pucybutem. Można go było spotkać przed dworcem Gdańskim, gdzie miał swój posterunek. Zarabiał wcale dobrze, to też nie szukał nigdy pomocy u towarzyszy.

Po jakimś czasie kamraci, którzy zapomnieli o kalece, przypomnieli sobie o Wajmanie. Składali mu często wizyty, prosząc o przyjęcie przewodnictwa w „dintojrach". Wajnman i tym razem okazał się szczwanym lisem.

Potrafił zawsze łagodzić najgroźniejsze konflikty, starając się nie dopuścić do rozlewu krwi.

*

W takich warunkach Wajnman doszedł wieku podeszłego. Z trudem wypełniał obowiązki pucybuta, ale mimo to nie przyjmował pomocy materjalnej od towarzyszy.

Pewnego dnia przeziębił się i po krótkotrwałej chorobie zmarł.

*

Nad grobem „rebego" wygłosili towarzysze mowy, chwaląc zmarłego za jego uczciwość, mądrość i t. d.

Morderstwo w Instytucie Anatomicznym

Tancerka i student ofiarami tajemniczego mściciela

(m.) Trudną zagadkę kryminalną do rozwiązania ma obecnie policja francuska. Szczegóły tej sprawy, jakby żywcem wydartej z słynnych opowieści Edgara Poe, są następujące:

Pewnego dnia, gdy do lokalu Instytutu Anatomicznego w Montpellier (Francja), wszedł służący, zauważył, że na korytarzu leżą zwłoki mężczyzny i kobiety. Krzyk. Alarm. Policja.

Doraźne dochodzenie ustaliło, że mężczyzną jest 22-letni student medycyny — Alfons Mauri, niewiasta — 20-letnia Mignon Bretenan. Wynikiem pierwszego śledztwa było przypuszczenie, że młodzi popełnili samobójstwo. Sprawa jednak na tem nie utknęła i w dalszym ciągu prowadzono śledztwo.

Jak się okazuje, Mignon Bretenan przybyła przed pewnym czasem z Paryża, gdzie występowała jako tancerka w jednym z kabaretów. W Montpellier otrzymała również taką posadę. Uroda tancerki zwróciła uwagę przedewszystkiem kolonji studenckiej. Młodzi obdarzali ją na każdym kroku hołdami i na każdym niemal przedstawieniu „jasnowłosa Mignon" spotykała się z burzliwemi owacjami.

Rzecz prosta, że studenci-zapaleńcy gromadnie kochali się w uroczej tancerce i nareszcie nie jednokrotnie dochodziło do starć. Mignon śmiała się z wybryków studenckich, nie przeczuwając, że zakończą się one tak tragicznie. I oto pewnego dnia znaleziono zwłoki Mignon w Instytucie Anatomicznym, a wpobliżu zwłoki studenta Mauri.

Oględziny lekarskie obaliły twierdzenie, jakoby miało miejsce podwójne samobójstwo. Do chodzenie naprowadziło na ślad że młodzi zostali zamordowani i pod tym zarzutem aresztowano 6 studentów. Ale po jakimś czasie, wskutek braku dowodów policja była zmuszona studentów zwolnić.

Niespodziewanie w czasie rewizji, dokonanej w mieszkaniu tragicznie zmarłej tancerki, znaleziono wśród pozostawionej korespondencji — list adresowany z Marsylji. Nieznany narazie adresat żądał od Mignon przysłania większej sumy pieniędzy, grożąc w razie odmowy krwawą zemstą.

Policja wpadła więc na nowy trop i obecnie rozpoczęło się na nowo śledztwo, idące w kierunku ustalenia tożsamości nieznanego adresata. Ale tem niemniej pozostaje zagadką, w jaki sposób Bretenan i Mauri zostali zamordowani w Instytucie Anatomicznym.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Oleczce H.
Uwierzyć!

P. Jadzi z Pragi.
Ktoś zaofiarował się wziąć dzieciątko Pani na wychowanie. Prosimy o adres Pani.

P. Jerzykowi.
Skoro Pan zna imię blondynki, w której Pan się tak gwałtownie zakochał (Genia) i adres (Okopowa 42), niech więc Pan dowie się od dozorcy jej nazwisko i sam prześle listownie wyznanie miłosne. To będzie bardziej męskie i skuteczne, niż wyręczanie się nami.

P. Julianowi B. z Torunia.
Brdzo dobrze Pan zrobił, zrywając zaręczyny z zazdrosną niewiastą.

P. Ziuta Z.Z.P.
najlepiej zrobi, o ile będzie postępować tak, jak z drugim narzeczonym.

P. Tosi z Pragi.
Niech Pani najstaranniej unika tego pijaka i gdy jeszcze raz ośmieli się Pani grozić nożem, natychmiast da o tem znać policji. Oczywiście, o żadnem zbliżeniu z nim nie może być mowy i wstręt Pani do niego jest najzupełniej uzasadniony. Nietylko nie należy wiązać się z pijakami, ale nawet trzeba uciekać od nich, jak od morowej zarazy, bo po człowieku, zaglądającym do kieliszka, można się spodziewać wszystkiego najgorszego.

P. Marychna
ma niemałe troski. Poznała na balu w Cytadeli pewnego chłopca Jurka, wojskowego, aczkolwiek bez żadnej szarży, ale doskonale tańczącego i tak jej się podobającego, że odrazu zajął „wszystkie jej komórki sercowe".

Przy fokstrocie („Jo-jo") p. Marychna już czuła się „bosko", przy walczyku byli już ze sobą „na ty", a przy „Rebece" umówili się na randkę. Rzeczywiście spotkali się, ale tylko raz, a potem p. Jureczek nie umówił się więcej z p. Marychną, dotkliwie raniąc jej dziewczęce serduszko.

Liczy na to, że jej głos dotrze do p. Jurka, który może jednak zechce jeszcze się z nią spotkać, ale nietylko z litości. Tak p. Marychna nie chce. A w każdym razie niech przyśle jej swoją fotografję, ale żeby miał buzię wyraźniejszą, niż na tej co dał na balu.

Przyłączając się w całej pełni do prośby p. Marychny, prosimy zwłaszcza o wyraźniejszą buzię.

Romans pana doktora

VII.

— To doktór ukrył trupa!

Drgnąłem. Jerzy nagłos wyraził moje przypuszczenie. Wróciłem od Plombieres z tem przeświadczeniem.

Według mojej wypróbowanej metody postawiłem sobie następujące zadanie: przypuśćmy, że jestem doktorem Moret. Jest pół noc, mam na plecach kompromitującego trupa, którego muszę ukryć. Stanąłem w samej rzeczy koło willi doktora i rozejrzałem się wokoło. Jerzy znał moje myśli, jak własną kieszeń i wzrok jego pobiegł za mojem spojrzeniem. Właśnie patrzałem pilnie na wielki, częściowo zamarznięty staw, który się rozciągał w stronę willi panny Salet. Jerzy pokręcił głową.

— E, zdaje mi się, że staw trzeba odrazu wykluczyć — odezwał się. — Taki inteligentny człowiek, jak dr. Moret, wie, że najpierw zbadanoby dno stawu. Na ten pomysł mógłby wpaść tylko prostak.

Znowu miał rację. Byłem bardzo zeń zadowolony. On tymczasem, zachęcony moim uśmiechem monologował:

— W klinice ani w domu nie mógł trupa przechować, bo by się to wydało przed służbą, albo pacjentami. W parku też niema gdzie.

— No, śmiało, Jerzy! Mów dalej.

— Myślę, że człowiek tej miary, co nasz doktorek, użyłby starego kawału, który polega na ukryciu przedmiotu tam, gdzie nikt nie szuka, na widocznem miejscu.

— Jerzy, zuch z ciebie! — po wiedziałem. — A teraz, ciekaw jestem, jak dalej będziesz rozumował.

Ale Jerzy umilkł. Znałem go dobrze, wiedziałem, że brakuje mu tylko trochę praktyki, bo był bardzo sprytny.

— No, Jerzy, pomyśl teraz, w którą stronę nasz doktorek mógł się udać ze swoim ciężarem? W prawo—nie, bo musiałby przejść koło posterunku żandarmerji i potem przez dwie trzecie wsi conajmniej. A, teraz spójrz w lewo: tu tak masz tylko kilka domów jeszcze, willę panny Salet i pola, nic tylko pola. Więc — w lewo zwrot, marsz!

Po kilku minutach byliśmy już za wsią. Z jednej strony drogi rozciągały się chłopskie pola, tworząc charakterystyczną szachownicę, z drugiej zaś — jeden olbrzymi łan, ciągnący się aż het, do lasów na widnokręgu. Pola zieleniły się lekką runią wiosennego młodego zboża, gdzie niegdzie widniały kałuże; od strony wsi rósł niewielki gaik, a między gaikiem i willą panny Salet znajdował się duży staw, w połowie zarośnięty wikliną.

Nagle zatrzymałem się i zawołałem Jerzego. Od drogi, miedzą szły w pole ślady męskich butów. Na pewno nie szedł tędy chłop, bo chłopi we Francji wkładają ciężkie drewniane chodaki, jeśli udają się w pole, a tu najwyraźniej odcisnęły się miejskie pantofle.

— Miara obuwia doktora Moret — odezwał się Jerzy, przyjrzawszy się odciskom.

Poszedłem miedzą śladem za krokami. Prowadziły mnie wprost do stojącego o jakieś pięćdziesiąt metrów stracha na wróble. Faktycznie, pod łachmanami stracha znalazłem martwe ludzkie ciało, zesztywniałe kompletnie, podparte dwoma kijami. Doktór nie zapomniał nawet o krukach i wronach — ciało oblane było obficie mocnemi chemikaljami do odpędzenia drapieżnego ptactwa.

Niczego nie ruszałem. Rozejrzałem się dokoła, o jakieś dwadzieścia metrów, był gęsty gaik, o którym wspomniałem. Miałem gotowy plan.

— Chodź, Jerzy, — odezwałem się do mego towarzysza. — Zjemy porządny obiad i weźmiemy się do dzieła.

W oberży było akurat pusto — przyszliśmy pierwsi. Było mi to na rękę, gdyż nie chciałem za nadto wzbudzać ciekawości chłopów, już i tak mocno podnieconych wypadkiem. Szybko zjedliśmy, kupiłem trochę prowizyj, któreśmy wzięli do kieszeni i wyszliśmy na ulicę wsi.

Bacząc pilnie, by zwracać jak najmniej uwagi, przemknęliśmy przed domami i po chwili byliśmy już na drodze, na wysokości złowrogiego stracha na wróble. Tam rozdzieliliśmy się. Jerzego umieściłem z odpowiedniemi instrukcjami w gaiku, sam zaś ukryłem się w gęstych zaroślach po drugiej stronie gościńca.

I zaczęło się żmudne, długie czekanie.

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwścieczliła Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się.

Ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej, którego często odwiedzała. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Sam u niego pracował, bo dawniej nie wiedział całej prawdy, a teraz był zbyt stary, aby zmieniać posadę. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy.

Po dwóch tygodniach bracia Walscy witali w Gdyni przybywającą z Brazylji Zofję z córeczką Lilijką. Zofja wyczuła chłód w powitaniu jej przez męża i była tem przerażona.

Uspokoił jej podejrzenia, poczem wszyscy razem udali się pod Worochtę do zakładu Piotra. Tam podstępnie zamknęli Zofję w odległym pawilonie, przeznaczonym dla niebezpiecznych furjatów.

Jednocześnie Lilijkę Leon oddał do pensjonatu w Klarysewie, podając fałszywe nazwisko.

Po ślubie Walski z drugą żoną wyjechał na jej prośbę do Wilczyc. Zawiódł się jednak srodze. Irena uporczywie zamykała przed nim drzwi swojej sypialni. Rozwścieczony Leon pojechał do Warszawy, podejrzewając, że Irena ma tam kochanka. Tymczasem Irena rzeczywiście udała się tam, bo miała się rozmówić z Janem co do przyszłych losów ich dziecka. Agentom biura wywiadowczego Artena udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

W wyniku tego Walski zabił Jana Marlewskiego w pojedynku, a syna jego i Ireny — Bolcia — porwał przy pomocy swego brata, który uwięził go u siebie w sąsiedztwie Zofji. Chłopiec mizerniał w zamknięciu coraz bardziej, Piotr wypuścił go więc pewnego dnia do ogrodu. Tego samego dnia Zofja znalazła swe drzwi otwarte, wyszła więc też do ogrodu i nawiązała rozmowę z chłopcem, który jej powiedział, że porwano go z Wawra.

Tymczasem najnieoczekiwaniej Piotr zakochał się w Zofji. Dzięki swym umiejętnościom hipnotycznym uzyskał na nią taki wpływ, że uczynił ją swą kochanką. Ale nie na długo. Rozchorował się, a ona skorzystała z tego, aby uciec z zakładu. Przedtem jeszcze wymogła na nim wypuszczenie na wolność małego Bolcia. Mniej więcej w tym samym czasie jej córce Lilijce udało się również uciec z pensjonatu. Zaopiekował się nią dorożkarz Malesa. Zamieszkała u niego i wychowywała się wraz z jego dziećmi: Maćkiem, Mirą i ułomnym „Pajacykiem".

Lilijka pracowała wraz z Mirą w pracowni kapeluszy. Była już dorastającą panienką. Jedna z klientek — Niusia Balicka — aktoreczka, prowadząca lżejszy tryb życia, zaprosiła Lilijkę do Krynicy, bo Malesowa ciężko chorowała na gruźlicę i chodziło o to, aby się Lilijka nie zaraziła.

W Krynicy Niusia spotkała Leona Walskiego. Wściekły, że Piotr wypuścił Zofję i Bolcia, szukał tu zapomnienia w zabawie. Ponieważ znał Niusię z Warszawy, chciał zabawić się w jej towarzystwie. Zażądała zato tysiąc złotych, które zamierzała posłać chorej Malesowej. Przy okazji poznał Lilijkę. Postanowił ją uwieść. Dodał nawet jeszcze tysiąc złotych dla Malesowej. Ale Niusia do tego nie dopuściła. Gdy jej zagroził, postanowiła mu dać swój pierścionek, pamiątkę po zmarłej matce w zastaw, że mu zwróci te dwa tysiące, gdy będzie mogła. Leon ze złości trzasnął drzwiami, ale pierścień wziął.

Zaniepokojona hałasem, Lilijka wstała i wbiegła do pokoju. Gdy zapytała o powód głośnej rozmowy, Niusia odparła jej:

— Poprztykałam się z Leonem, ale mniejsza o to. Więcej się tu nie pokaże.... natomiast niewykluczone, że jeszcze kiedyś zetkniesz się z nim w życiu. A wtedy... unikaj go, jak ognia... A gdyby ci wspominał o tej dobrej przysłudze, jaką nam okazał, wiedz, że mu dług oddałam natychmiast i to z ogromnym procentem. Cisnęłam mu w twarz mój ulubiony pierścionek. Wziął go, więc jesteśmy skwitowani.

— O, Jezu... Dałaś mu ten piękny pierścień? — zapytała Lilijka, srodze zasmucona — i to dla mnie... dla mnie...

— Niema poświęceń, którychbym dla ciebie nie uczyniła, bo jestem przekonana, że i ty dla mnie zrobiłabyś wszystko. Niema o czem mówić. Dobranoc, maleńka...

Ale Niusia nie mogła zasnąć. Trapiła ją utrata pierścionka, z którym nie rozstawała się nigdy, nawet w chwilach parodniowego głodu, największej nędzy...

Pierścien ten, ozdobiony olbrzymią perłą, miała po matce, znanej niegdyś śpiewaczce operowej. Darowała córce ten pierścień na łożu śmierci, mówiąc:

— Nie rozstawaj się z tym pierścieniem nigdy. To ostatnia moja pamiątka po twoim ojcu. Niechaj będzie dla ciebie relikwją, jak była dla mnie, a zobaczysz, że przyniesie ci dużo szczęścia...

Nazajutrz posłano telegraficznie pieniądze do Warszawy. W powrotnej drodze Niusia dowiedziała się w „Lwigrodzie", że Walski wyjechał.

Wieczorem tegoż dnia przyszła depesza z Warszawy:

„Matka umarła w nocy. Pieniądze przyszły w południe. Przyjeżdżaj".

— Zaczyna się — pomyślała Niusia. — Czuję, że bez pierścienia teraz będę miała zawsze pecha.

Zwracając się do Lilijki, rzekła:

— Pojedziemy obie. Jeszcze dziś wieczorem. Mam dość tej Krynicy. Wrócę do mojego skromnego pokoiku na Hożej. Przypuszczam, że będziesz mnie często odwiedzała, Lilijko?

— Co niedziela.

Wyjazd z Krynicy był niełatwy. Reszta pieniędzy poszła na zapłacenie długów, zaciągniętych podczas pobytu. Trzeba też było zapłacić karę dyrektorowi teatru za zerwanie kontraktu.

Ale wolała wszelkie trudności, niż pozwolić na to, aby Lilijka wyjechała sama.

W Warszawie Malesa serdecznie dziękował za pomoc, choć spóźnioną, ale bardzo skuteczną, bo choroba żony, a potem pogrzeb pochłonęły tyle pieniędzy, że Malesa brnął w długach po uszy. Groziła mu też natychmiastowa eksmisja, nie chciano mu dawać więcej owsa na kredyt dla konia. Winien był także kowalowi, rymarzowi, wszystkim. Tymczasem, jak z nieba spłynęła na niego suma, dzięki której mógł odrazu wszystko pospłacać i lżej odetchnąć.

Powitanie z Mirką było bardzo gorące. Opowiadania wzajemne przeciągały się w nieskończoność. Podobno Pajacyk już pokasływał po nocach. Nic dziwnego: zarazki gruźlicy były bardzo niebezpieczne.

— Mój Pajacyk kochany! — zawołała Lilijka, bo właśnie wchodził.

A za nim na progu stanął przystojny młodzieniec o czarnych wąsikach. Był to Maciek...

— — — — — — — — —

Sporo zmian nastąpiło u Malesów od czasu, kiedy przyjęli do siebie Lilijkę. Pajacyk już miał osiemnasty rok, Maciek — dwudziesty czwarty. To już nie były dzieci...

Pajacyk poszedł do terminu. Ale wątłe zdrowie nie pozwalało mu na pracę w zatęchłej izbie. Aby mieć jakie zajęcie na powietrzu, został gazeciarzem.

Od rana biegł do kolportarzu po gazety i biegając po mieście przez cały dzień przynosił do domu późnym wieczorem złotówkę, czasem trochę więcej...

Maciek pracował w garażu. Miewał niezłe zarobki. Tygodniówka wynosiła niekiedy aż pięćdziesiąt złotych.

Ale rodzice coraz mniej widzieli z tych pieniędzy. Maciek wdał się w złe towarzystwo. Jacyś przyjaciele z pod ciemnej gwiazdy wciągali go w hulaszcze życie.

Zasmucało to Lilijkę, bo Malesowie tak sobie uplanowali, że kiedyś wydadzą Lilijkę za Maćka. A i ona sama nie byłaby od tego...

Tem bardziej przykre jej było powitanie Maćka, gdy Pajacyk witał ją tak gorąco. Spojrzała na Maćka. Była niemało zdziwiona „wytwornością" jego ubrania. Pajacyk to zauważył i rzekł wesoło:

— Maciek wygląda, jakby wygrał wielki los na loterji, prawda? Niestety, jakoś my tych jego pieniędzy nie widzimy, ani nie wiemy, skąd je bierze...

Maciek spojrzał na brata surowo. Dziewczęta zmieniły temat, aby nie doszło do zatargu.

Nazajutrz odbył się cichy pogrzeb. Malesową pochowano na Bródnie.

— — — — — — — — —

Wszyscy wrócili do pracy. Maciek niby też. Ale to była nieprawda...

Minął rok.

Pewnego dnia, wychodząc z pracowni, Lilijka ujrzała czekającego na nią Maćka. Wziął ją pod rękę i rzekł:

— Już od paru dni czekam tu pod pracownią, nie mogłem cię złapać, a chciałbym z tobą pomówić poważnie, sam na sam...

Zlekka zadarty nosek Lilijki przeszyło dziwne drgnienie... Zapytała:

— Czy to przypadkiem nie zanosi się na wyznanie miłosne?

— Nie mylisz się. Jesteś taka śliczna... Oddawna cię uwielbiam...

Zalotny uśmiech zniknął z twarzyczki Lilijki. Rzekła poważnie:

— Oczywiście, zawsze miło to słyszeć. Bo, musisz wiedzieć, że nie jesteś pierwszym, który mi to mówi. Wielu tu już takich moich „wielbicieli" wystaje całemi dniami pod pracownią, podchodzą do mnie, szepczą czułe słówka, przysyłają do pracowni kwiaty, ciastka, kuszą prezentami. Niektórzy nawet czekają zrana wpobliżu naszego domu i odprowadzają mnie do pracowni. Ja zaś nikogo nie wyróżniam, ale i nie odtrącam. Nie szkodzi. Niech mnie odprowadza do pracowni albo do domu. Przynajmniej droga nie wydaje się taka długa. A koleżanki mówią: „Ta Lilijka — to ma szczęście: tylu wielbicieli!.. Ale serce musi mieć jak Żelazna Brama: coraz to inny..."

Maciek spojrzał na nią ze zdziwieniem. Uspokoiła go:

— Tylko nie myśl, że to prawda, mój Maciusiu. Mylą się moje koleżaneczki. Tyle mnie wszyscy obchodzą, co zeszłoroczny śnieg. Nikogo jeszcze nie kochałam. Mogę ci przysiąc...

— A mnie... też nie?

— Ty to co innego! Dla ciebie mam uczucie siostrzane. Czy ja wiem, zresztą, może nasza miłość brata i siostry — bo przecież prawie, że nimi jesteśmy — ma głębsze podłoże. Jest mi tak dobrze, gdy wieczorem wszyscy się spotykamy przy stole rodzinnym. Może to właśnie miłość?

Maciek zaśmiał się pogardliwie:

— Jeżeli tak mówisz, to kochasz również... Pajacyka... He, he, he!..

Lilijka zmarszczyła piękne brwi i wtrąciła surowo:

— Pajacyk jest najuczciwszym, najlepszym i najmilszym chłopcem, jakiego znam.

Poczem dodała jeszcze poważniej, z dziwnym smętkiem:

— Mamy tyle wspólnych wspomnień!..

— Z lat dziecinnych... gdy byliśmy wszyscy smarkaterją... To się nie liczy; szybko o nich zapomnisz, gdy... będziesz moją żoną...

Lilijka umilkła. Zimny dreszcz przeszył jej ciało. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Maciek zaś nalegał:

— Nie odpowiadasz mi? A więc mylę się? Więc mnie nie kochasz? Czyli, że mogę nie rozmawiać z ojcem o naszem małżeństwie?

Oblicze Lilijki wypogodziło się. Rzekła z radosnym uśmiechem:

— Nie zrażaj się tak szybko... Narazie spróbój oświadczyć się o moją rękę. Dam ci odpowiedź... po namyśle — dodała, pokazując w promiennym uśmiechu rząd ślicznych ząbków - perełek.

Jeszcze bardziej, niż ta odpowiedź, uradowało Maćka wyraźnie wyczute nerwowe drganie ramienia Lilijki — dowód, że zdołał wzbudzić w niej jednak pewne... wrażenie.

Zawołał wesoło:

— Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy. Aby uczcić tę uroczystą chwilę pozwól, że cię zaproszę na kolacyjkę do „Rydza" w al. Ujazdowskiej. To największy szyk...

Lilijka zgodziła się chętnie. Po drodze myślała: czy to uczucie, jakie żywi dla Maćka... uczucie bardzo serdeczne i żywe... — jest właśnie... miłością?

Przecież kochała również Pajacyka. Czy tak samo, czy inaczej — nie umiała jeszcze sobie zdać sprawy.

Małżeństwo z Maćkiem? Kto wie czy to nie dobra myśl? Jak Mirka ucieszyłaby się!. Lilijka byłaby jej bratową... Miałaby pewność, że już nigdy się nie rozstaną...

Dalszy ciąg nastąpi.

Panowanie bluzek



Troszkę dlatego, że już się właściwie kończy karnawał, a troszkę i dlatego, że poprostu tak chce samowładna królowa Moda, — bluzki zaczynają być modne. Ktoś może powiedziałby, że właściwie, to już są modne od dawna — ale właściwie dopiero teraz zaczyna się nadobre era bluzkowa. Rano do płaszcza, czy kostjumu, po południu — na wizytę, ba nawet wieczorem na dancing — pani wkłada bluzkę.

Rano — bluzeczka jest bardzo kolorowa, może również być jaskrawoszkocko kraciata i wykonana jest własnoręcznie (trudno, jak moda, to moda) szydełkiem z wełny. Bluzeczka wygląda nadzwyczaj efektownie i elegancko.

Po południu — o, to inna sprawa. Bluzeczka jest o wiele strojniejsza, jej fason jest bardziej skomplikowany i uszyta jest z materji jedwabnej. Bardzo często jest nieco dłuższa i zachodzi na spódniczkę.

A wieczorem? — Wieczorem, zdradza wyraźnie tendencje do posiadania baskiny. Bo baskiny zaczynają znów wchodzić w modę. Bluzka wieczorowa zrobiona jest z georgetty, satin, velouru, flamizolu lub nawet złotej, czy srebrnej lamy.

A teraz jest taka sprawa: Pani na pewno posiada balową, lub wieczorową suknię, którą włoży być może jeszcze jeden raz na ostatni bal czy dancing karnawałowy, a potem... potem — suknia powędruje do szafy, bo po pierwsze jest już trochę i zniszczona i zbrudzona, a powtóre, w poście nie wypada przecież chodzić w sukni balowej, wydekoltowanej i bez rękawów. Przez ten czas kiedy będzie wisiała w szafie, nadejdzie wiosna i wraz z nią zielony karnawał. Oczywiście, że na zielony karnawał ta nieznośna moda zadysponuje nowe toalety i pani nawet nie będzie chciała spojrzeć na swój karnawałowy rynsztunek.

Cóż wobec tego pozostaje?

Przedewszystkiem oddać karnawałową toaletę do prania, a następnie... proszę spojrzeć na wyżej zamieszczone modele.

Czy Pani ma ochotę na nową modną bluzkę?

Zrobimy ją właśnie z niepotrzebnej już sukienki wieczorowej.

k.

Czy tylko miljon wart jest zachodu?

Zły żołnierz, który nie pragnie zostać generałem i zły gracz na loterji, który nie myśli o wygraniu miljona złotych. Ale tak samo, jak nie każdy żołnierz dosłużyć się może najwyższej szarży, tak również i nie każdy nabywca losu loteryjnego może zostać miljonerem. Na szczęście w V-ej klasie Loterji Państwowej i te wygrane, które przewiduje plan poza miljonem, są jeszcze dość wielkie, by wystarczyły nietylko na otarcie łez, ale i na najbardziej produkcyjne przedsięwzięcia.

Zwłaszcza w dzisiejszych krytycznych czasach, gdy pieniądz w gotówce jest rzadki i drogi, zostanie nagle właścicielem np. trzechkroć stu tysięcy złotych, stwarza tyle możliwości, że doprawdy niema najmniejszego powodu do zmartwienia. Prawdziwy kłopot rozpoczyna się dopiero w chwili, gdy zachodzi konieczność rozstrzygnięcia zagadnienia, jak i gdzie najlepiej ulokować swój kapitał.

Odpowiada sobie na to pytanie każdy, jak potrafi, ale nie ulega wątpliwości, że nigdy nie może być takiego wyboru, jak obecnie. Cena bardzo nieraz wartościowych objektów zarówno neruchomych, jak i ruchomych, tak spadła, że rozporządzając niewielką stosunkowo gotówką, stać się można właścicielem pięknie zagospodarowanego majątku, lub dużego domu w śródmieściu, no i... czekać lepszych czasów. A gdy nadejdą, łatwo będzie się przekonać, że dzięki tylko temu oczekiwaniu zostało się o wiele bogatszym, niż się było w dobie kryzysu.

Żeby jednak mieć możność wygrania miljony, czy kilkuset tysięcy, trzeba przedewszystkiem dopełnić pewnego warunku — mianowicie kupić los na Loterję Państwową. Jest to naturalnie, pewien wydatek, dla niejednego nawet dość duży — ale innego sposobu niema: kto nie sieje, ten nie zbiera. Najmniej odczują to ci, którzy grają stale, gdyż opłacając każdą klasę zosobna, mniej potrzebują wydać gotówki odrazu, podczas gdy tego, kto rozpoczyna grę dopiero od klasy V-ej, czeka większy wydatek jednorazowy.

Pamiętajcie więc: należy grać stale we wszystkich klasach.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Praca radja

Czar radja, jako najcudowniejszego wynalazku bieżącego stulecia, zatarł się i zniknął z naszego umysłu. Już nas nie wzrusza, nie napełnia dumą sam widok „śpiewającej skrzyneczki" z bajki Szeherazady.

Dziwny w swej prostocie instrument, za pomocą którego możemy słyszeć niesamowite, niedostępne dla nas w inny sposób, ryki, gwizdy, i jęki przestworzy już nie napełnia nas zabobonnym prawie niepokojem i zaciekawieniem...

Na pudło naszego domowego głośnika spoglądamy jak na stary miły, znany nam dobrze mebel...

Słowem: do radja przyzwyczailiśmy się, jak przyzwyczailiśmy się do kolei, samochodów, telegrafu, samolotów, kina.

Zaczynamy żądać od niego usług specjalnych i przyjemności artystycznych.

Są tacy, co wprost mówią o obniżeniu, zwulgaryzowaniu sztuki przez radjo i to zarówno w dziedzinie muzyki, jak słowa. Są muzycy, którzy twierdzą, że radjo zniekształca smak słuchacza; są słuchacze, którzy oskarżają mikrofon o zniekształcenie dźwięku.

Przypuśćmy, że jedni i drudzy mają rację, że mikrofon zabarwia w pewien sposób fale dźwiękowe, przepływające przez niego. Ale czyż nie zabarwia w ten sposób dźwięków każdy nowy instrument muzyczny? Czy fortepjan nie stworzył odrębnej teorji kompozycji muzycznej? Są dźwięki, które przepuszczone przez mikrofon, brzydną, ale są i takie, które nabierają siły i milszego tonu. Bardzo być może, że zarazem powstanie muzyka specjalnie skomponowana dla radja z uwzględnieniem właściwości mikrofonu. W dziedzinie literackiej jest to już czynione, gdyż okazało się, że nie wszystkie formy pisarskie i nie każdy styl nadaje się odtwarzać przez mikrofon w sposób zrozumiały, dość czysty i miły.

Jak każdy środek artystyczny radjo wymaga stałej czujności i wytrwałej uzgodnionej pracy zbiorowej. Dokonywują jej w centralach radjowych stałe zespoły: muzykalny, literacki, naukowo - odczytowy, wreszcie dziennikarsko - informacyjny. W wielkich budynkach wre praca od rana do nocy. W biurach odbywają się nieustanne konferencje, narady, porozumienia co do treści programów. Dzwięczą dzwonki telefonów, stukają maszyny do pisania, biegają woźni, brzmią stłumione dźwięki muzyki lub śpiewu. W salach koncertowych, w pokojach odczytowych, akustycznie zbudowanych i izolowanych od dźwięków zewnętrznych, odbywają się nieustanne próby koncertów, przemówień, słuchowisk, kontrolowanych przez specjalistów. Każda rzecz musi uzyskać odpowiednią miarę w natężeniu i szybkości dźwięków, aby przeszedłszy przez potężną stację radjową w Raszynie odbić się w uszach słuchaczów jasno i zrozumiale, żeby wywołać pożądane wrażenie uczuciowe i umysłowe.

Jest więc radjo, jak gdyby wielkim wychowawcą wyobraźni narodu, tym potężniejszym, że działa tylko za pomocą jednego zmysłu słuchu, jak u ociemniałych.

A ponieważ wyobraźnia jest podstawą i skarbnicą ludzkiego rozumu i ludzkiej woli, więc radjo wykonywa ogromną robotę społeczną, nietylko wzbogacając nasze siły duchowe, lecz przez jednoczesne działanie na miljony dusz ujednostajnia je i w ten sposób czyni je bardziej dla siebie zrozumiałe, bardziej bratnie.

Prawa ręka

Warszawski obrazek kryzysowy

Szłam szybko wąskiemi, ciemnemi uliczkami Starego Miasta. Deszcz, zimno. Od czasu do czasu przemknie się cień człowieka.

Nagle tuż koło mnie rozległ się donośny głos dziecka:

— Irysy śmietankowe dwa za pięć, cztery za dziesięć, Irysy!

Spojrzałam. Chłopak czy dziewczyna? Mała osiemnastoletnia osoba, opatulona w wielką chustkę, z pod której widać tyllko silnie zaczerwieniony nosek i dwoje rezolutnych ocząt, zbliżyła się do mnie.

— Iryski, proszę pani!

Teraz dopiero rozpoznałem w niej pocieszną dziewczynkę z dwoma warkoczykami.

— Jak ci na imię, dziecko? — zapytałam.

— Ja nie jestem dzieckiem — odpowiedziała niespodziewanie. — Ja jestem prawą ręką...

— Jakto? — zdziwiłam się.

— Ano tak. Jak ojciec przestał robić u piaskarzy, mama powiedziała mi: „Słuchaj Zośka, od dziś zostajesz moją prawą ręką. Będziemy razem pracowały". No i pracujemy. Ja sprzedaję irysy, a mama placki, takie po 5 gr., wie pani. Psa warte te zarobki! — zawołała, udając głos matki. — Jak się uzbiera 1 zł. 50 gr., to już dobrze, a często to i tego niema. Wtedy to mama mówi: „Nie damy się jednak, Zośka, biedzie, będziesz moją prawą ręką"...

— A chodzisz do szkoły?

— Gdzież tam, proszę pani! Ale mama mówi, że będę chodziła, już niedługo, jak tylko nastaną lepsze czasy.

W pewnej chwili odbiegła ode mnie. Podskoczyła do 2-ch jakichś osób na drugiej stronie ulicy. Po chwili jednak wróciła.

— To moje stałe klientki — powiedziała z dumą... — No, już idą, proszę pani...

Odbiegła w dziecinnych podskokach i, otulając sie lepiej w podartą chustkę, wołała:

— Irysy śmietankowe, irysy! Dzielna prawa ręka!

Stacha.

Luty
26
NIEDZIELA
św. Aleksaudra

Wsch. sł. g. 6 57 — Zach. sł. g. 17.30

Przepowiednie astrologiczne.

Wiele miłych niespodzianek i przygód. Poznana dziś osoba odegra wielką rolę w twem życiu. Staraj się wykorzystać dzisisiejsze sposobności, gdyż los twój korzystniej się przez nie dla ciebie ułoży.

KRONIKA KRAKOWA

Rok Święty

Jak podają z kół zbliżonych do Watykanu. Ojciec Św. odwiedzi w tym roku wszystkie główne bazyliki rzymskie.

Zabity przez tramwaj

65-letni Józef Kuśmierski zam. przy ul. Rembertów w Warszawie, tragarz, który w czasie przechodzenia przez jezdnię, na rogu ul. Kijowskiej i Brzeskiej, dostał się pod tramwaj linji „12", doznając ogólnego potłuczenia i złamania lewego uda, zmarł w szpitalu.

Tłum uwolnił zwierzęta

Na ul. Krasińskich we Lwowie, doszło do wielkiej awantury z rakarzami. Ulicą tą przechodziła służąca adwokata z psem bez kagańca. Przejeżdżający rakarz porwał psa. Służąca wszczęła alarm. Tłum rzucił się na rakarza Walerjana Hanzla i jego pomocnika Józefa Nowaka i uwolnił z furgonu wszystkie zwierzęta.

Ksiądz oskarża adwokata o najście domu

W Sądzie Grodzkim w Warszawie toczyła się sprawa niepodobna do szablonowych sporów tego sądu.

Oskarżonym był adwokat S. i pani Ziach, oskarżycielem zaś ksiądz Kaczyński, wł. majątku Skromie.

Nim majątek ten przeszedł w ręce księdza Kaczyńskiego adw. S. zarządzał nim, zaś pani Ziach administrowała.

Wobec tego, że zarówno ks. Kaczyński jak i adw. S. zamieszkiwali w majątku w tym samym pałacyku, przyczem adw. S. zajmował 6 pokoji, ks. Kaczyński zaś pięć i kuchnia była wspólna przeto na „terenie" tej kuchni zatargi przybierały na gwałtowności.

Skoro pani Ziach z całą stanowczością jęła okupować kuchnię, nie dopuszczając siostry księdza doszło do procesu, a mianowicie ksiądz Kaczyński oskarżył adw. S. i Ziach o samowolę, przedstawiając ich czyn jako „najście domu".

Sprawa znalazła się w Sądzie nie doszło jednak do jej rozstrzygnięcia, bowiem Sąd postanowił w charakterze świadka wezwać nadkomisarza Chełmickiego.

W tym stanie rzeczy proces odroczono.

Potworni zwyrodnialcy

W Rzeżycy w Inflantach polskich wykryto niesłychane morderstwo, dokonane na 80-letniej Darji Trockiej. Zwłoki jej znaleziono zmasakrowane. Głowa była zmiażdżona, a na całem ciele widniało mnóstwo ran. Śledztwo ustaliło, że przed zamordowaniem staruszka została zniewolona. Dalsze śledztwo doprowadziło do ujęcia morderców. Są to włościane: 20-letni Wojt, 25-letni Kajst i 19-letni Kajst. Wszystkich trzech opryszków, okutych w kajdany, przewieziono do Rzeżycy.

Kamienicznik pobity przez syna

W godzinach popołudniowych w mieszkaniu własnem na St. Kasatuka, właściciela domu przy ulicy Marty 8 we Lwowie, napadł jego syn Władysław i tępem narzędziem zadał szereg ciężkich obrażeń. Władysław zeznał, że do czynu tego namówił go brat Stanisław.

Lekarz spowodował śmierć pacjentki

Do miejskiego zakładu położniczego przy ul. Karowej w Warszawie została przewieziona karetką pogotowia z mieszkania ginekologa dra S. F. z ul. Siennej, lekarza Kasy Chorych, chora Antonina Wiekierowa, żona fryzjera na której to lekarz dokonał niedozwolonej operacji. Chora po dwu dniach zmarła.

W sprawie tej wdrożono śledztwo.

Straszne samobójstwo wdowy

Wstrząsający list pozostawiła w Warszawie w domu wdowa po sierżancie. Zofja Kubiakowa dla dzieci, które po powrocie ze szkoły, nie zastały już tam matki.

Nieszczęśliwa matka pisze w tym liście:

„Z powodu złych warunków materjalnych popełniam samobójstwo. Dzieci odprowadźcie do dowództwa 6-go Dywizjonu Samochod., by się tam niemi zaopiekowano. Nie chcę popełnić samobójstwo w mieszkaniu, uczynię to tam, gdzie mnie nogi poniosą".

Policja ustaliła, że Kubiakowa wraz z dziećmi żyła w straszliwej nędzy.

Zamknięcie domów nierządu

Starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie przystąpiło do likwidacji potajemnych domów publicznych. Dotychczas zlikwidowano spelunki przy ul. Ryterskiej 3, Bednarskiej 18, Niecałej 9, Żorawiej 28, Kruczej 48, Żórawiej 26 i Nowogrodzkiej 14. Dalsza likwidacja jest w toku.

Nadto starosta grodzki śródmiejsko - warszawski zarządził zamknięcie hotelu „Wersal" przy ul. Marszałkowskiej, wobec uprawiania w nim nierządu.

Matka zamordowała dziecko

We wsi Antoniew, k. Łodzi, pod domem gospodarza Kubickiego znaleziono zwłoki noworodka. Jak ustaliło przeprowadzone dochodzenie, dziecko zostało zamordowane przez własną matkę, córkę Kubickich, 18-letnią Florentynę, którą aresztowano.

Pożar w lecznicy Związku Kas Chorych

Wczoraj wieczorem interwenjowała straż pożarna przy ul. Batorego 5, gdzie w lecznicy Związku Kas Chorych służąca przygotowując na maszynce gazowej zaprawę do podłogi spowodowała pożar, dolewając nieostrożnie do tej zaprawy benzynę. Pożar zniszczył okna, drzwi i meble ubikacji. Szkoda wynosi 450 zł.

Wypadek przy ul. Orzeszkowej

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Orzeszkowej 7 do Bronisławy Weinraub, lat 33, urzędniczki Nowego Dziennika, zam. Lubomirskiego 37, która schodząc potknęła się na schodach i upadła doznając złamania lewej nogi w kostce. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Szczegóły procesu Gorgonowej

Jak się dowiadujemy, Sąd w Krakowie rozesłał wszystkim świadkom wezwania na rozprawę przeciwko Gorgonowej, która ma się odbyć 6 marca.

Dowiadujemy się że, ma być przesłuchany ks. Karol Ciśniak, katecheta gimnazjalny Stasia Zaremby, ponadto szofer Józef Wiśniowski oraz Bronisława Becherówna. Jak widać z tego, rozprawa przeciwko Gorgonowej w Krakowie obfitować będzie w nowe sensacyjne szczegóły.

Obrona powołując nowych świadków, chce wprowadzić do rozprawy nieznane dotąd momenty, któreby miały wykazać zupełną niewinność ich klijentki.

Śmierć przy odnawianiu kopuły św. Piotra

Podczas robót restauracyjnych koło kopuły Bazyliki św. Piotra w Rzymie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jeden z murarzy pracujących na rusztowaniu stracił w pewnej chwili równowagę i runął z wysokości 50 m. na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu.

Adwokat skazany w Krakowie

Onegdaj odbyła się w sądzie grodzkim karnym w Krakowie przed sędzią dr. Janickim rozprawa przeciw dr. Adolfowi Schnitzerowi, krakowskiemu adwokatowi, osk. o sprzeniewierzenie kwoty 20 zł. na szkodę swego klienta Jana Schimsheimera, emer. urzędnika P. P.

Po przewodzie sądowym, sędzia ogłosił wyrok skazujący adw. dra Schnitzera na 1 mies. aresztu, darowanego mu w zupełności na podstawie amnestji. Oskarżał rzecznik prokuratury Faron.

Nieszczęśliwy wypadek urzędniczki

Wczoraj uległa nieszczęśliwemu wypadkowi urzędniczka dyr. policji w Bielsku p. Kabiżanka. Potrącona przez jednego z saneczkujących się. Kabiżanka doznała wstrząsu mózgu. W stanie ciężkim odwieziono ją do szpitala.

Napad i pobicie akademika

Dom techników studentów we Lwowie, był terenem brutalnej napaści. Około godz. 11 wiecz. po wyłączeniu przewodów elektrycznych w lewem skrzydle gmachu, do pokoju, w którym mieszka student Tadeusz Piotrowski, członek Legjonu Młodych wtargnęła grupa nieznanych sprawców i pobiła go dotkliwie tępemi narzędziami.

Szofer zaczadził się w Dębnikach

Wezoraj rano wezwano Pogotowie ratnnkowe na ul. Puławskiego 5 w Dębnikach, gdzie Franciszek Słowik l. 23, bezrobotny szofer uległ zatruciu tlenkiem węgla wydobywający się z pieca.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono go w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza.

Nieszczęśliwy wypadek gospodyni w Płaszowie

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj wieczór do Płaszowa na ul. Gremadzką 116, gdzie Rzepka Marja lat 56, gospodyni, wieszając bieliznę na strychu spadła z drabiny i doznała złamania podstawy czaszki. Przewieziono ją na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Oszuści pierścionkowi przed Sądem w Krakowie

Przed sędzią drem Janiekim w sądzie karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Wincenty Kiebzak, l. 39, stolarz, (Barska 82) oraz Stan. Tyrała, l. 36, robotnik (Ludwinów 10), osk. o to, że w Krakowie dn. 24 X. 1932 w celu osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowej usiłowali Józefowi Puchaczowi sprzedać bezwartościowe rzeczy lecz zamierzonego przestępstwa nie dokonali jedynie przez przeszkadzanie trzeciej osoby. Ponieważ obaj są znani jako oszuści pierścionkowi sędzia skazał każdego po jednym roku więzienia.

Osk. rzecznik prok. st. przod. Faron.

Podpalił zabudowania z zemsty

Rozprawa przed Sądem przysięgłych

W dalszym ciągu kadencji sędziów przysięgłych zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Tomasz Kądziora, lat 38, wyrobnik z Libiąża Wielkiego p. Chrzanów, osk. o zbrodnię podpalenia.

Akt oskarżenia zarzuca osk. Kądziorze, że w dniu 26 IX. 1931 r. podpalił zabudowania gospodarskie Franciszka Toporka w Libiążu Wielkim, skutkiem czego spłonęły doszczętnie zabudowania wraz ze sprzętami, odzieżą, zbiorami i inwentarzem żywym. Szkoda z tego powodu wynosi 3.000 zł. Podczas ratowania dobytku uległ poparzeniu w plecy sam pokrzywdzony Fr. Toporek.

Dochodzenia wykazały, że pożar wybuchł skutkiem umyślnego podłożenia ognia przez T. Kądziorę z zemsty za to, że w tym dniu otrzymał z Sądu grodzkiego z Chrzanowa nakaz o wynagrodzenie Toporkowi szkody wyrządzonej w polu przez krowę oskarżonego.

Oskarżony mszcząc się na Toporkach za to, że zaskarżyli go do sądu, krytycznego dnia poszedł pod dom Toporków i zapalił strzechę, następnie powrócił do domu i z tamtąd obserwował pożar. Ponieważ we wsi robiono różne przypuszczenia o przyczynie pożaru, oskarżony, aby odwrócić od siebie podejrzenia napisał anonim do P. Z. U. W. obwiniając o podpalenie żonę Toporka.

Oskarżony przyznał się do napisania anonimu, a następnie do podpalenia domu z zemsty, tłumaczy się jedynie, że z powodu zakłócenia czynności psychicznych nie mógł rozpoznać znaczenie swego czynu i pokierować swym postępowaniem. Wobec takiego stanu rzeczy poddano go badaniom biegłych lekarzy psychjatrów, a to prof. dr. Wachholzowi i Jankowskiemu, którzy wydali opinję, że ograniczenia umysłowe oskarżonego chociaż wyraźne, nie jest jednak takie, aby ograniczało zdolności rozpoznawania znaczenia czynu, a zatem za ten czyn jest odpowiedzialny. Po przesłuchaniu osk., który robi wrażenie głupiego i jak sam mówi, że go we wsi nazywają „głupi Tomek".

Trybunał zadał sędziom przysięgłych 4 pytania na które odpowiedzieli 12 głosami winien. Trybunał po naradzie skazał Kądziorę na 18 mies. więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg lat 5.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Krupiński i Partyka, osk. prok. dr. Przytulski. Bronił z urzędu adw. dr. Augustnyek.

Tajemniczy napad bandycki w Krakowie

Do policji doniesiono o napadzie bandyckim jaki onegdaj miał miejsce w Krakowie.

Zgłosił się do policji 51-letni Jakób Jędryk, który podał, iż padł ofiarą napadu bandyckiego w czasie którego zrabowano mu gotówkę, garderobę i biżuterję.

Według zapodań napadniętego sprawa przedstawiała się następująco: Jędryk, zamieszkujący w schronisku braci Albertów, wyszedł onegdaj na przechadzkę. Na ulicy spotkał kobietę, nieznanego mu nazwiska, która zaprosiła go do siebie.

Jędryk zgodził się na jej propozycję i udał się z nią do mieszkania. Tutaj, po chwili wpadło do pokoju kilku mężczyzn, którzy obezwładnili go i zabrali mu futro, 20 dolarów i złoty zegarek, poczem ulotnili się.

Charakterystyczną jest rzeczą iż Jędryk nie umie podać, ani nawet określić ulicy, przy której mieści się mieszkanie, w którem miano na niego dokonać napadu rabunkowego.

Władze policyjne prowadzą dochodzenia.

Jak kupiec krakowski chciał oszukać skarb Państwa

Onegdaj przed s. o. Ostręgą i osk. publ. dr. Lewickim zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie okr. karnym w Krakowie kupiec Izrael Vogelfang, l. 46, zam. Krakowska 54, oskarżony o to, że dn. 8 II. 1929 w Krakowie używał stemple na rachunki, które już raz były używane. Po przeprowadznej rozpr. Sąd skazał Vogelfanga na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu oraz na zapłacenie kosztów sądowych w kwocie zł. 25.—.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
popoł. „Wyzwolenie"
wiecz. „Panowie nie lubią miłości"

REPERTUAR KIN.
Adria: „Szary dom"
Apollo: „Jasnowłosy seu"
Atlantic: „Kochaj mnie dziś"
Bagatela: „Kobieta Kameleon".
Dom żołnierza: „Tańczący Wiedeń".
Kino Muzeum: „Chłopiec z Luna Parku"
Promień: „Marokko".
Słońce: „Afryka mówi"
Świt: „Komenda serc".
Sztuka: „Rozkoszna przygoda".
Uciecha: „Ludzie w hotelu".
Wanda: „Ludzie w hotelu".

RADJO

Niedziela, 26 lutego 1933 r.

G. 10.00 Transm. nabożeństwa ze Lwowa, 11.35 Transm. odczytu misyjnego z Warszawy, 11.58 Transm. sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12.10 Transm. kom. meteor. z Warsz., 12.15 Transm. poranku symf. z Warsz., 14.00 „Gawędy podhalańskie", 14.20 Transm. muzyki z Katowic 14.40 Transm. odczytu z Warsz., 15.00 Transm. muzyki z Katowic, 16.00 Transm. z Warsz.: program dla młodzieży, 16.25 Płyty gram., 16.45 „Kącik językowy", 17.00 Transm. z Warsz., 17.55 Odczytanie programu, 18.00 Transm. muzyki lekkiej, 19.00 Rozmaitości, 19.25 Transm. ze Lwowa, 22.00 Wiadomości sportowe, 23.00 Transm. muzyki z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 13 pod „Złotą Głową", Retoryka 1 pod „Trzema Koronkami", Lubicz 7 „Czternastka", Stradom 6 apteka, Karmelicka 9 im. „Królowej Jadwigi".

Ul. Brodzińskiego 1 pod „Opatrznością.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A—B 45 pod „Białym Orłem", Łobzowska 6 apteka, Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingą", Długa 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod „Murzynem".

Rynek Podgórski 9 pod „Koroną".

Co mówi lud?

Potworna zemsta kamienicznika krakowskiego

Onegdaj zamieścił w „Ostatnich Wiadomościach Krakowskich" Stefan Gregorczyk kamienicznik sprostowanie które jest niezgodne z prawdą.

Nieprawdą jest jakobym ja Błażej Chyla został z mieszkania wyrzucony z powodu rzekomych awantur domowych, natomiast prawdą jest, że tenże kamienicznik wyrzucił *mnie jedynie z zemsty za 3-krotne doniesienie do policji i magistratu* za brak porządku domowego i niehygienicznych stosunków panujących w tymże domu.

Więc tak okrutnie zemścił się nademną zbrodniczy kamienicznik wyrzucając mnie 70-letniego starca w czasie największych mrozów na bruk pozbawiając mnie dachu nad głową.

Błażej Chyla.

Aresztowanie trzech kasiarzy w Krakowie

Wczoraj organa policji państwowej aresztowały trzech osobników, a mianowicie Dudzika, Sambora i Wlazłę, schwytanych na gorącym uczynku włamywania się do kasy ogniotrwałej zarządu szpitala św. Łazarza. Włamywaczy oddano do dyspozycji władz sądowych.

Doraźna kontrola na stacji w Bierzanowie

Władze kolejowe i policyjne przeprowadziły w dniu wczorajszym kontrolę na stacji Bierzanów, w czasie której zatrzymano 66 osób. Z pośród zatrzymanych 3 osoby nie posiadały biletów, 24 nie miało legitymacyj zniżkowych a 6 legitymacyj kolejowych. Wszystkich zatrzymanych po sprawdzeniu tożsamości zwolniono.

Wielka kradzież wyrobów masarskich w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Totę Augustyna, lat 19, praktykanta masarskiego, zam. przy ul. Starowiślnej 85, za systematyczne kradzieże wyrobów masarskich na szkodę Wincentego Piwowarskiego przy ul. Kącik 1. Wartość skradzionych towarów około 1.000 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2